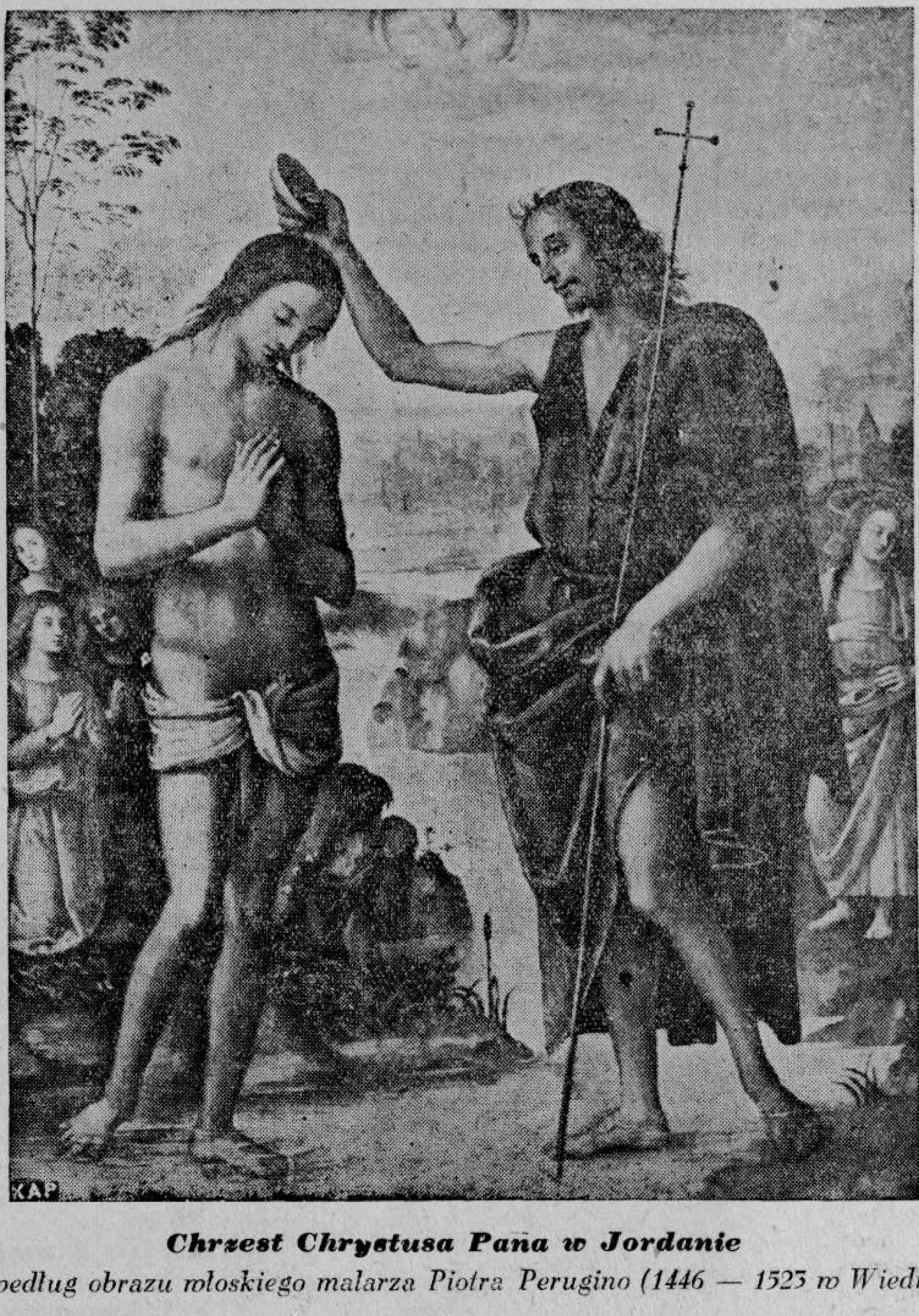
OPIEKUN DZIATWY

BEZPŁATNY DODATEK DO „GŁOSU WĄBRZESKIEGO"

NR. 10 | WĄBRZEŹNO, DNIA 22 CZERWCA 1935 ROKU | ROK 5

Na uroczystość św. Jana Chrzciciela.



Chrzest Chrystusa Pana w Jordanie

według obrazu włoskiego malarza Piotra Perugino (1446 — 1523 w Wiedniu)

W cyrku „Kobra”

Wzdłuż ulic miasta przeciągał z muzyką cyrkowy pochód. Licznie zebrana dziatwa, szła za korowodem błaznów, wyprawiających istne hece. Tu i ówdzie, z okien wychyliła się twarz, zwabiona hałasem. Chłopcy mieli największą uciechę z małpy, która siedząc na ośle wyprawiała ucieszne figle. Za nimi posuwały się trzy słonie, dwa wielbłądy i jedna żyrafa. Dalej grupa ludzi na koniach — to cowboje. Na czele pochodu jechał zapowiadacz, co chwilę wrzeszczący przez wielką tubę:

— Hallo! hallo! Niebywała sensacja! Na kilka dni zawitał do tutejszego miasta wielki cyrk „Kobra“ i przywiózł z sobą moc atrakcyj! Już dziś wieczorem będzie można podziwiać wiele ciekawych rzeczy, jak występ „człowieka - muchy“, „człowieka o żelaznej głowie“, „śmiertelną jazdę“ — słynnego pogromcę lwów, popisy tresowanych koni, małp i słoni! Nadto wielka walka zapaśnicza o wysokie ceny! i dużo innych ciekawszych rzeczy będzie można oglądać w cyrku „Kobra“...

I tak co chwilę przez tubę wydzierał się zapowiadacz...

— Tak wartoby pójść do cyrku — rzekł Kazik do tatusia, zamykając okno, którem dolatywał gwar uliczny. — Tatuś mi nieraz powiadał, że ci ludzie, co w cyrku pracują, ciężki mają los.

— Tak, oni muszą ciężko pracować, przypłacając swe popisy nieraz życiem — odrzekł tatuś.

— A więc pójdziemy razem do cyrku, tak chciałbym zobaczyć, gdyż nigdy nie byłem w cyrku, prosił Kazik.

— Dobrze, pójdziemy.

Wieczorem, ku wielkiej radości Kazika, wybrali się razem do cyrku „Kobra“. Zewsząd śpieszyli gromadnie ludzie w stronę cyrku, którego wielkie namioty już było widać. Tłok przy kasie był wielki — jedni czytali reklamy szumne, drudzy śpieszyli wykupić bilety, by zająć lepsze miejsca, bliżej areny....

Kazik z tatusiem weszli do środka... W cyrku wszystkie niemal miejsca były zajęte. Na podwyższeniu koncertowała orkiestra. Gdy zaczęła grać walca Jana Straussa, na arenę wpadła grupa błaznów, którzy zaczęli śpiewać w takt walca: ...Ten walczyk, on taki słodki, on burzy, burzy w nas krew, która odbija się o nasze oblicza, niby morski zew... zaczynają tańczyć. Wtem na białym koniu piękna woltyżerka wpada wprost na tańczących, częstując ich gumową pałką po łbach, a publiczność darzy wesołym uśmiechem. W popłochu wszystko opuszcza arenę, a wychodzi dyrektor, dziękując publiczności za tak liczne przybycie. Zapewnia, że nikomu nic złego się nie stanie, i że ujrzą to, czego tu dotąd nie widziano. Oklaski — odchodzi.

Hallo! hallo! — odzywa się głos z tuby — pierwszym punktem programu będzie wstęp znanego akrobaty „człowieka - muchy“. W czasie jego występu dyrekcja cyrku uprasza o zachowanie ciszy.

Orkiestra zaczyna grać marsza. Na arenę wchodzi „człowiek - mucha“ — ubrany czarno, jest w masce. Zgrabnym ruchem wchodzi po drabinie na przeznaczone dla niego miejsce. Nogą bada, czy lina, po której będzie szedł, jest silnie napięta. Otwiera parasol — cisza... słychać tylko warkot bębna. — Z dołu oczy wszystkich widzów są skierowane w jeden punkt — w niego. Chwila pełna napięcia! — wchodzi! idzie! idzie wolno, po grubej linie, wiszącej nad areną... nad gołą ziemią! W piersiach wszystkich zamiera oddech — już na połowie — chwieje się... warkot bębna słychać coraz bardziej... idzie dalej — przy końcu... przeszedł!

Burza oklasków, orkiestra gra fanfary... „Człowiek - mucha“ prędko schodzi na dół, kłania się — mało, publiczność domaga się jego twarzy — ociąga się... wreszcie nagle ściąga maskę — widzom ukazuje się twarz starca... jego oczy płaczą... On już taki zawsze... to jego zawód i ciężki los.

Zapowiadacz ogłasza występ człowieka o żelaznej głowie. Przy dźwiękach orkiestry wchodzi na arenę człowiek o szerokich barkach, siłacz, owacyjnie witany. Skłoniwszy głowę, siada na krześle. Na głowę kładą mu stół, a na nim siada osiem ludzi. Wstaje, powoli zaczyna kroczyć wokół areny, w końcu podrzuca głową całą siłą w górę, by napowrót ten ciężar uchwycić w swe potężne ręce. Tu każdy jego mięsień się uwydatnił...

Publiczność bije brawo, z lóż sypią się kwiaty... Przerwa.

W czasie przerwy na arenę wbiegły cztery tresowane konie, ujeżdżane przez komiczne małpy. Po wykonaniu kilku sztuczek, małpy na koniach odjeżdżają...

— No i cóż Kaziku, — odzywa się ojciec, spodoba ci się w cyrku?

— Och tak, bardzo, ale, jak widzę, nawet i zwierzęta mają tu ciężko.

(Dokończenie za tydzień.)



Najszczęśliwsze chwile: matki i dziecka

Baba i zając

Martwiła się raz baba do domu wracając,
Że jej drogę przeleciał (zła to wróżba) zając.
Zając zaś stokroć większą uczuł w sercu trwogę,
Że mu baba, (co za nieszczęście) wlazła w drogę.

Opowiadanie Cioci Pióro

O LUSIU I SZUMIĄCEM JEZIORZE.

Gdy się ktoś pytał Lusia co najwięcej lubi, Luś odpowiadał zawsze „Jezioro". Luś mógł godzinami przyglądać się, siędząc na brzegu — co robi jezioro.

Luś nie rozumiał, że mógł być ktoś, kto nie kochał jeziora. To też radość była wielka, kiedy dowiedział się, że pojadą łódką daleko, aż na koniec jeziora.

Pogoda była prześliczna, las rozśpiewany. Ptaki jakby na przyjęcie Lusia śpiewały i świerkały aż powietrze drgało.

Dzień przeszedł cudownie. Mamusia pozwoliła Lusiowi zdjąć sandałki i pochodzić boso po wodzie. — Luś zbierał małe kamyczki, przyglądał się wielkim małżom, leżącym na dnie. Potem, kiedy już trzeba było wyjść z wody Luś postanowił nazbierać w lesie białych pachnących storczyków.

Mamusia pozwoliła chodzić tylko po brzegu lasu, ale trudno dotrzymać obietnicy, kiedy widzi się gdzieś w głębi lasu kępki storczyków.

Nie zdając sobie sprawy z tego, że odchodzi coraz dalej Luś szedł i zbierał kwiaty. Nie zauważył, że zaczęło się zciemniać.

Wreszcie małe nóżki zmęczyły się i Luś zrywając ostatni storczyk spojrzał w górę. Jakieś ciemne chmury zaciągnęły niebo. Serduszko Lusia zaczęło bić niespokojnie. Obejrzał się. Cicho. Gdzieś wysoko wierzchołki drzew szumią cichutko. Może opawiadają sobie, co widziały w ciągu dnia.

Biedny, mały Luś stoi sam w ciemnym lesie i nie wie, w którą iść stronę.

Las jest gęsty i ciemny. Trzeba spróbować.

Poszedł parę kroków naprzód, potem zawrócił. Idzie, idzie, i zdaje mu się, że ciągle kręci się w jednem miejscu. Skręcił w bok. Znowu to samo. — Wysokie proste sosny, krzaki jałowcu, leszczyny, dęby. Mała bródka zaczyna drżeć.

— Boziu daj żebym znalazł drogę do mamusi, — szepczą drżące usteczka.

Idzie Luś naprzód, ale biedne nóżki tyle dziś chodziły, że odmawiają posłuszeństwa.

Trzeba jaknajprędzej wydostać się stąd — myśli Luś — bo może jaki wilk przyjść, albo niedźwiedź.... Żeby przynajmniej do jeziora trafić!

Ukląkł mały Luś na miękkim mchu, złożył rączki —

— Pod Twoją obronę uciekamy się......

Usłyszała Matka Boska modlitwę i może posłała aniołka żeby zaprowadzić małego zbłąkanego chłopczyka do mamusi, bo w pewnej chwili Luś dojrzał coś jasnego między drzewami. Zapomniał o zmęczeniu i zaczął biec.

Nareszcie! Nad jeziorem było widniej niż w głębi lasu. Teraz Luś ruszył brzegiem jeziora, do miejsca, gdzie powinna stać łódka. Po chwili usłyszał gdzieś z daleka jakieś wołanie. Głos zbliżał się ciągle. Wkrótce mógł już odróżnić słowa.

— Luś Luś! hop — hooop!

Między drzewami mignęła jasna suknia mamy. Luś cicho zawołał — mamo! — i za chwilę tulił się do mamusi, zmęczony i wystraszony.

Zaniedbany obowiązek

Jeden bogaty człowiek, wdowiec, wyjechał z domu, zostawiając dziecię pod nadzorem piastunki. Zaniedbała ona swego obowiązku, bo zamiast pilnować dziecka, zamknęła je w izbie na klucz, a sama poszła na zabawę. Gdy oddaliła się już od domu, usłyszała przeraźliwe wycie psa, który został z dzieckiem w izbie.

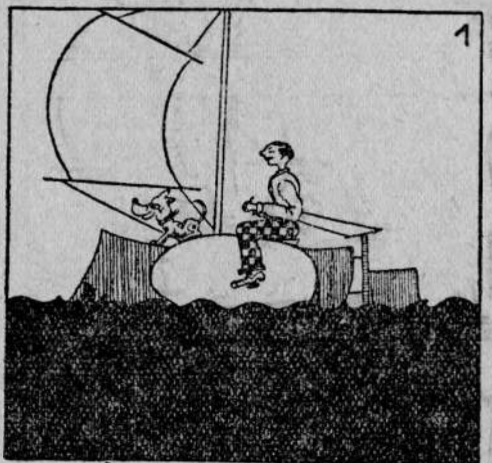
Na ten głos pobiegła do domu. Dziwny widok przedstawił się jej oczom. Obok kolebki dziecięcia leżał nieżywy pies, a nieco dalej rozszarpany wąż.

Wierny pies zobaczywszy węża, bronił dostępu do dziecka. Zawiązała się walka, w której jadowity gad zginął — ale i pies utracił życie od trujących ukąszeń.

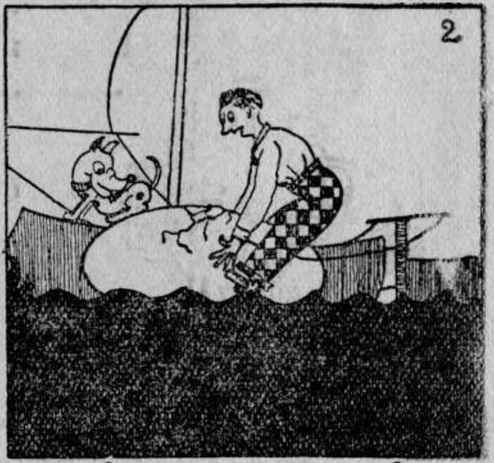
*

Postanowienie: Rozważę, jakie dziś mam obowiązki. Muszę je wykonać starannie, sumiennie.

PRZYGODY WAKACYJNE FAJTUSIA I BOBKA.



Fajtuś z Bobkiem po obiedzie
W piękną podróż jachtem jedzie.



Wszystko dobrze! Aż odrazu:
Głos wychodzi z pod pokładu...



Gwałtu! — co za potwór!...
— Nie Fajtusiu! zwykły kurczak...
Na usługi!



A więc raźno cny kolego!
Hurra! Już jedziemy!
Bywajcie zdrowi!

Fantazja a rzeczywistość

Słynny powieściopisarz Juljusz Werne, najwięcej zaciekawił młodzież, pisząc o dziwnych podmorskich i księżycowych podróżach. — Starsi uczeni z początku wzruszali ramionami, uważając fantazje autora za urojenia, które nigdy w życiu ludz-ludzkiem nie mogą się spełnić. Przeciwnie, rzekome fantazje, czy też przypuszczenia zamieniły się w rzeczywistość. Oto naprzykład łodzie podwodne — one przeszły najśmielsze pomysły autora. Inny autor też wydał książkę o podróży na Marsa. W opowieści tej czytamy o olbrzymie powietrznym, który dla siebie wyrabia tlen potrzebny do oddychania. Olbrzym ten miał posiadać szczególną siłę popędową, sięgającą do dwustu mil na godzinę.

Inny zaś autor opisuje gwałtowny przewrót w przestworzach, którego ofiarą miałaby paść ziemia nasza. Pisze on o dziwnych gmachach, zbudowanych przez ludzi nauki, w których będą ustawione tajemnicze przyrządy. To radjo-aparaty, za pomocą których dziś świat cały może się porozumieć. Dzięki radju mamy wszystko na miejscu, jak: koncerty — słuchowiska — odczyty, różne transmisje etc.

W instytutach wojskowych oraz morskich, dzielą się ze swemi komunikatami prócz aparatu lampowego, aparatem iskrowym, tak zwanym alfabetem „Morse'a". Jak widzimy, najśmielsze fantazje czy też marzenia powieściopisarzy, wszystkie zmieniły się z biegiem czasu w rzeczywistość. Co dawniej było niewykonalnem, dziś w dobie XX wieku stało się jasną prawdą, nie potrzebującą żadnego dowodu.

Wiktor Pr...ki.



Oto, co się stać może, kiedy czytelnik „Opiekuna" na ulicy go czyta.

Naprzód praca, potem zabawa

Kazio siedział przy stole i uczył się wierszyków, które mu mama zadawała.

Wtem usłyszał przez otwarte okno głos Jasia: „Chodź tu, Kaziu! jest nas pięciu: będziemy bawili się razem w żołnierzy". — Kazio chciał wybiec, ale po chwili pomyślał sobie: „A co będzie z wierszykami! Lepiej zostać i wykonać polecenie mamy".

„Pójdziesz, czy nie?" — wołali towarzysze Jasia. Lecz Kazio odpowiedział: „Idźcie bawić siz sami: ja pracuję teraz. Gdy skończę przyjdę do was."

Wówczas Jasio zaczął żartować z Kazia, mówiąc: „Biedny Kazio! chciał wyjść, ale pokój jest na klucz zamknięty". — Lecz Kazio nic sobie z tych żartów nie robił i uczył się dalej.

Gdy nauczył się wierszyków na pamięć, poszedł do mamy i wygłosił je przed nią pomału, głośno i wyraźnie. Potem poszedł bawić się z towarzyszami.

Kazio najprzód wypełnił swój obowiązek, a potem dopiero pomyślał o zabawie. — Tak powinien każdy czynić.

NASZA SKRZYNECZKA

Zapewnie grymasek odmaluje się na Waszych twarzyczkach, gdy nie znajdziecie w dzisiejszym numerze „BANZAJA". Przepraszam Was za to bardzo, ale to nie nasza wina. Za tydzień otrzymacie dalszy ciąg tej ciekawej powieści.

Bardzo miłą niespodziankę sprawiła mi koleżanka Wasza z Lisewa, mała Justyna Bobińska, bo z mamusią swoją odwiedziła mnie. Cieszę się z tego bardzo. Jak też dostałaś się do domu Justynko? Pewnie deszcz przemoczył Cię, a może się przeziębiłaś — co? — Przesyłam Ci życzenia pomyślnych postępów w pracy, a dla mamusi serdeczne pozdrowienia.

— **J. Kubikówna.** — Wierszyk zamieściliśmy w „Głosie", bo „Opiekun" wychodzi dopiero po uroczystości Bożego Ciała. Proszę o liścik i przesyłam serdeczne pozdrowienia.

— **Hakaes.** — Materjał zużytkujemy w swoim czasie. Dziś już nie możemy go zamieścić. Ściskam dłoń!

— **WR. PR.** — Złożyliśmy w tece redakcyjnej, musi odczekać swej kolejności. — Przyjmijcie pozdrowienia!

Wszystkim kochanym moim przyjaciółkom i przyjaciołom — czytelnikom „Opiekuna" przesyłam życzenia przyjemnych wakacyj i milutkie pozdrowienia.

WUJASZEK.